Nr. 5 | Kraków, sobota 5. stycznia 1907. | Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z Nowym Rokiem rozpoczął »Naprzód« szesnasty rok swego wydawnictwa.

Towarzysze! W walce wyborczej, która się obecnie rozpoczyna, będzie »Naprzód« nieodzowną bronią w Waszem ręku.

Wzywamy Towarzyszów do gorliwego poparcia »Naprzodu« przez zaprenumerowanie i rozszerzanie go w szerokich kołach swych znajomych.

Redakcya »Naprzodu«.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Administracya „Naprzodu“
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Walka nauczycielstwa.

„My, polskie nauczycielstwo ludowe, mamy szczytne do spełnienia zadanie — i nikt nie może zaprzeczyć, nawet wrogowie nasi, byśmy je źle pojęli lub źle wykonywali. Pracujemy cicho, stoimy na uboczu, targamy nerwy, dławimy się kurzem, w wilgotnych i ciemnych nieraz norach teramy zdrowie, znosimy upokorzenia, których nam nikt nie szczędzi — w nędzy wiedziemy żywot dzień cały, i w nędzy opuszczamy zagon, gdy nadchodzi wieczór naszego żywota.

Całe pokolenia nauczycielskie złożyły na Ołtarzu Ojczyzny ofiarę z swego życia — i odeszły z uczuciem krzywdy. To uczucie krzywdy i nasze zalewa serca. I nam opadają ręce w znoju, bo brakuje nam chleba, bo niezaspokojone są pierwsze potrzeby nasze i naszych rodzin. Trzydzieści już lat z górą pukamy do bram Sejmu o wymiar sprawiedliwości — trzydzieści lat odprawiają nas z niczem. Takie postępowanie Sejmu poniża nas i krzywdzi. To też postanowiliśmy obecnie zaapelować do całego kraju, do całego społeczeństwa. Niechże z ust J. W. P. P. Posłów, z ust Przewielebnego Duchowieństwa i Szanownego Obywatelstwa usłyszymy publicznie: czy należy się nam słuszna zapłata za pracę naszą, czy nie.“

Tak brzmi zaproszenie na wiec nauczycielski, który ma się odbyć w niedzielę o godz. 4 po południu w ratuszu krakowskim.

Jeśli prawdziwem jest francuskie przysłowie, że »ton czyni piosenkę«, to musimy szczerze wyznać, że ton tego zaproszenia nie wydaje nam się sympatycznym. Apel do »Wielebnego Duchowieństwa« jest w ustach nauczycieli jakiemś echem dawnych dziejów, kiedy to »wielebny« proboszcz używał nauczyciela za swego służącego w kościele.

Wogóle tytulatury »Jaśnie Wielmożnych« i t. d. nie przystoją nauczycielstwu, które zamiast prosić i pytać o to, czy im się należy słuszna zapłata za pracę, powinno zorganizować się i stawiać słuszne żądania.

Dwie dusze mieszkają jeszcze niestety w naszem nauczycielstwie szkół ludowych: jedna, pokorna, cicha, pochlebiająca możnym i bojąca się ich — druga zaś zbolała, biedna, buntująca się...

Kultura niewoli, szerzona w szeregach nauczycielstwa przez przekleństwa godne dziesięcioletnie rządy Bobrzyńskiego, przez tyranię inspektorów, przez pogardę politykujących starostów, przez intrygi i denuncyacye proboszczów, ta kultura niewoli wydała smutne owoce; złamała ona energię i wiarę w siebie u wielu nauczycieli, wydobyła na wierzch smutne postaci karyerowiczów i pochlebców.

Ale z drugiej strony nędzne warunki materyalne i moralne wywołały u wielu bunt i protest namiętny, a idea organizacyi nauczyła nauczycieli wreszcie — szanować siebie samych i swoją pracę.

W zaproszeniu wydrukowanem u góry te dwie dusze ze sobą kłócące się — jeszcze widoczne. Jedna jakby wołała do walki i do ozganizowania się, druga zwraca się pokornie do łaskawej uwagi „Przewielebnego Duchowieństwa“ i różnych „Jaśnie Wielmożnych“ panów.

Czas najwyższy, aby porzucono te średniowieczne zwroty, czas, aby zaczęto siebie cenić i w sile swej organizacyi, w solidarności z całą ludzkością pracującą szukać oparcia, szukać lepszej przyszłości, która się nauczycielstwu należy i którą nauczycielstwo wywalczy!

Żandarm mordercą.

W »Głosie« czytamy opis strasznego, zbrodniczego czynu żandarma w Nawaryi koło Lwowa:

„Zamordowany Marcin Sarniuk, robotnik zajęty w kamieniołomach, liczył lat 26. Przed rokiem dopiero wrócił ze Lwowa, gdzie służył przy 30 pułku piechoty, do domu i tu z zarobku swego utrzymywał matkę, staruszkę 70 letnią. Człowiek to był — wedle zdania wszystkich, co go znali — niezwykle uczciwy. Jednę tylko miał wadę: za często zaglądał do kieliszka.

W sobotę 29 grudnia wrócił do Nawaryi ze Lwowa, gdzie siedział miesiąc w areszcie śledczym za rzekome uszkodzenie kilku ulów swego sąsiada — zupełnie niewinnie, bo na rozprawie odbytej we Lwowie został uwolniony.

Opisany wypadek nastąpił we wtorek, w sam Nowy Rok, o godzinie 4 po południu. O tym czasie zjawili się w chałupie Sarniuka żandarmi Percz i Süss, obaj w charakterze niesłużbowym, a więc bez karabina, tylko o szabli.

W chałupie oprócz Sarniukowej i syna Marcina nie było nikogo.

Wchodzących żandarmów przyjął Sarniuk u progu. Był mocno podchmielony.

— Toś ty ukradł dzisiaj dziesięć guldenów? — odezwał się przy samem wejściu żandarm Percz.

Marcinowi krew uderzyła do głowy.

— Kłamiesz! — zawołał.

— W imię prawa jesteś aresztowany — zakomenderował Percz.

Sarniuk się rzucił.

— Wy dziady! — krzyknął. Nie znacie „Dienstreglement“? Wam nie wolno mnie napadać w moim domu...

Nie dokończył...

Żandarm dobył szabli i przebił nieszczęsnego chłopa na wylot. — Struga krwi trysnęła — Marcin ani jęknął, głową uderzył o tapczan i jak dąb runął na ziemię.

Morderca z flegmatycznym spokojem zaczął teraz szarpać pałaszem na lewo i prawo brutalnie, aż wyciągnął narzędzie mordu z piersi nieszczęśliwego chłopa. Stara matka z krzykiem rzuciła się na ratunek jedynaka, ale już było za późno. Marcin nie żył. Morderca w samo serce ugodził“.

Na domiar tregedyi dodać należy, że to już drugi syn staruszki Sarniukowej ginie tak tragicznie. Pierwszego bowiem zastrzelił proboszcz, podejrzywając go o dobywanie się do kościoła.

Żandarm Süss podobno chodzi dotąd wolny!...

Oczekujemy natychmiastowego wyjaśnienia ze strony komendy żandarmeryi.

Przegląd polityczny.

Zmiana dynastyi w Serbii? Z Belgradu dochodzą wiadomości, które wskazują na to, że dni dynastyi Karageorgewiczów są policzone. Wiedeńskie pisma, szczególnie dobrze w sprawach serbskich poinformowana »Zeit«, podaje historyę obecnego położenia i prawdopodobny jego rozwój w przyszłości. Na podstawie zwierzeń zagranicznego dyplomaty twierdzi, że obecny prezydent gabinetu serbskiego Pasicz przyszedł do steru bynajmniej nie przez miliony francuskich fabrykantów, lecz w wyniku akcyi francuskiej i angielskiej dyplomacyi, która w ten sposób wyparła ze Serbii Austro-Węgry, Niemcy i Rosyę. Francusko-angielskie porozumienie chce przez Belgrad i Zofię grać na Bałkanach pierwsze skrzypce. Nie jest to jednakże możliwem, jak długo na tronie serbskim siedzi król o tak małych kwalifikacyach, jak król Piotr, który nie ma także u ludu żadnego miru. Również i ks. Ferdynand nie jest na rękę angielsko-francuskiej dyplomacyi z powodu swoich bliskich stosunków z Austro-Węgrami. Idzie więc o to, aby tu i tam wprowadzić zmianę dynastyi. W tym celu potrzeba nazwiska o dobrem brzmieniu. Takie nazwisko już znaleziono i kandydatem dla obu tronów ma być książę z rodu Battenbergów. Król Edward aprobował plan, który pochodzi od jego siostrzenicy, królowej hiszpańskiej Eny. W Serbii Pasicz, jeżeli tylko zechce, może jutro króla Piotra usunąć. Paryskie koła finansowe liczą się z tem i nawet czekają z emisyą nowej pożyczki, aż się los króla Piotra rozstrzygnie. Inaczej jednakże ma się rzecz w Bułgaryi, gdzie ks. Ferdynand znany jest jako roztropny i mądry dyplomata i wiele dobrego zrobił dla swego państwa. Bułgarzy też nie mają awanturniczej natury Serbów i umieją zasługi księcia ocenić. O Bułgaryę więc rozbija się jeszcze daleko sięgający plan.

Druga wersya opiewa, że Pasicz wogóle chce się usunąć od polityki, mając już w kieszeni swą prowizyę za oddanie dostawy armat fabryce Schneidra w Creuzot; tymczasem położenie wewnętrzne jest złe, ciągle grożą rozruchy uliczne, wojsko jest niepewne, a podatki nieregularnie wpływają.

Z literatury i sztuki.

„Trybuna“ Nr. 5. W noworocznym zeszycie »Trybuny« trzech autorów z różnych stron oświetla rozłam w P. P. S.: Res. kończy swój artykuł o rozłamie, Z. Bronisławski pisze o »Niepodległości trójzaborowej«, H. Nowinowski o »Sprawach klasy pracującej«. Konrad T. dowodzi potrzeby zmiany taktyki rewolucyi na dziś w kierunku pogłębiania ruchu. Miecz. Mat. mówi o koncentracyi stronnictw burżuazyjnych w Królestwie. Slaz polemizuje z Res. w sprawie Dumy, a raczej w sprawie motywów bojkotu. Artykuł ten redakcya zaopatrzyła w przypisek, zastrzegając się przeciwko wywodom Slaza. T. Pokrzywa, nawiązując do artykułu Sieroszewskiego o Sienkiewiczu, daje przykłady »bandytyzmu w Polsce« XVII w., bandytyzmu, uprawianego przez »czoło narodu«, tak miłego sercu Sienkiewicza. O sprawach zagranicznych piszą: Piotr Górkowski (»Położenie w Niemczech«) i dr St. Zelt (»Z klatki węgierskiej«). Wiersz

---

LEON FRAPIÉ.

OCHRONKA.

4

W głębi od strony podwórza, stała na progu kantyny pani Paulin, z nożem i główką kapusty w ręku i przyglądała mi się bacznie, gotowa każdej chwili przyjść mi z pomocą.

Było to nieprzerwane przybywanie i przedstawiało obraz z lilipuciego światka, w fartuszkach, z cienkiemi, gołemi łydkami i grubem, sznurowanem obuciu. Kilkoro dzieci przyprowadzonych przez matki, płakało przed baryerą, ale gdy tylko dostawały się po za nią, pocieszały się natychmiast, słysząc uprzejme powitanie dyrektorki:

— No, no, dziateczki.

Dużo przybywało parami: nierównego wzrostu trzymali się za ręce i powłóczyli nogami, potem rozłączali się z szybkiem „szurganiem“.

— Mój Boże cóż to za maleństwa! Cóż to za źdźbła tacy uczniowie ochronki. Takiem było pierwsze moje wrażenie, i raziła mnie prawie komiczna dysproporcya między wzrostem dzieciaków, a wysokością sufitu, prawie pięć metrów od podłogi, bo trzeba włazić na stołek, by okna otworzyć, a są nad niemi jeszcze górne lufciki. Dyrektorka klasnęła w ręce, bez wielkiego przekonania że to pomoże, ku ławkom skąd dochodził szmer i szept.

— No, trochę mniej hałaśliwie tam, proszę.

Setka młodych twarzyczek, na chwilkę z uwagą zwróciła bystre oczka na dyrektorkę, poczem znów powróciła do szeptów i szmerów.

Jeszcze jedna obserwacya: były dwie kategorye „pyszczków“: jedne czysto paryskie żywsze, bardziej subtelne, drugie, przypadkowi Paryżanie, o rysach grubszych, w których poznawało się Normandczyków lub Auvorgnatów.

Odstawiałam ciągle koszyczki, odkładałam czapeczki. W przedsionku panował zmięszany gwar, miałam wrażenie jakby całe powietrze składało się z takich fal głosu. Z drugiej strony niezrozumiałe uczucie budziło się we mnie. Doświadczyłam już kiedyś takiego nieokreślonego rozrzewnienia na widok nowo narodzonych kociąt. I przychodziło mi na myśl pytanie dyrektorki: czy kochacie dzieci?

Było mi dziwnie, czułam się jakaś skrępowana i pociągnięta. Dyrektorka wskazała mi jakiegoś nieposkromionego malca: już dwa razy posadziłam go była, a on znów stał, rozmawiał i szturchał swoich kolegów. Aby siedział spokojnie przyłożyłam mu mój zegarek do ucha, męski zegarek, głośno idący: słuchaj!

Tonem swobodnym i ze skupioną uwagą rzekł natychmiast: tok, tok, tok, tok, tok! poczem podnosząc głowę ze sprytnym uśmiechem i wyższością dodał:

— To nie zegarek mi przykładasz do ucha, to automobil.

Ach ta uśmiechnięta, pobłażliwa pewność siebie! Nie miał pewnie trzech lat jeszcze, od tego maleństwa spodziewałam się jakiegoś szczebiotu bez sensu... Tu nagle do umysłu mego wtargnęło dzieciństwo, jasno, dobitnie, niby objawienie. Dotąd nie spostrzegałam żadnego życiowego stosunku między mną a dziećmi, nie odczuwałam żadnego szczególnego względem nich uczucia.

Błysk mej myśli wniknął w nieznane obszary: mała ta istotka zdaje się nic nie wiedzieć, dotykasz jej i słyszysz od niej zadziwiające spostrzeżenia. Jak wodna płaszczyzna składa się z miriad cząsteczek, tak jasna, przejrzysta dusza dziecka, składa się z miriad wrażeń odbijających się w wyrazie twarzy, a ta przejrzystość duszy dziecięcej podobna do przejrzystości nieba, toni morskiej, bogatą jest we wszystkie odblaski od początku świata istniejące, a zatracone przez nas dorosłych: albowiem to co się dopiero narodza bogatszem jest w przeszłość i w przyszłość, nad to co już żyło.

Jestem pewną, że fizyognomia moja odrazu zmieniła się na zawsze i dalej już posługiwałam przybywającym ciągle dzieciom, jak osoba, która doznała zupełnego przeobrażenia.

Niektórzy mówili sami do siebie podczas gdy ich rozbierałam. Uderzyła mnie ich mowa powolna, przerywana, dobroduszna, kryjąca wzruszającą z samym sobą zażyłość i ufną szczerość; jest to mowa z gruntu i wyłącznie dziecinna.

Głos dyrektorki przerwał moje roztkliwienie.

— Róziu, Róziu, tam...

Jakiś „średni“ płakał w ławce; dużo mniejszy od niego towarzysz stał przed nim i ocierał mu oczy chusteczką, w dziwny sposób, zdaleka, jak gdyby zmazywał kredę z tablicy. Spieszył się, ze ściągniętemi brwiami, starając się, aby płacz i jemu się nie udzielił.

— Prędko Róziu, jak najmniej fizycznego zetknięcia między dziećmi. Dałam ci przecież instrukcyę co do zwalczania chorób zakaźnych.

O w pół do dziewiątej dyrektorkę zastąpiła pomocnica pani Galant, tęga, dość pospolita kobieta, wyglądająca raczej na zamożną przekupkę, niż na nauczycielkę. Dyrektorka przeszła do swej kancelaryi przyjmować rodziców uczniów, czekających w sieni na posłuchanie.

Przez krótką przerwę w dozorze, wywołaną zmianą nauczycielki powstał straszliwy gwar niegrzecznych i kłótliwych dzieci.

— Pani! Pani!

Nauczycielka podeszła do ławek, a za nią na różne tony ostre, jękliwe, piszczące, rozlegało się:

— Proszę pani, proszę pani!

Słychać było prawdziwe miauczenia, wycia.

Pani Galant pochyliła się, wyrzekła kilka słów, rękami zrobiła ruch magnetyzera, kuglarza, który wystarczył, aby dzieci spokojnie zajęły swe miejsca, poczem prostując się klasnęła w ręce i zwracając się głównie do „średnich“ swoich uczniów, zawołała: śpiewajmy:

Mówią, że jest dziadek stary

Sto usteczek otwarło się i trysnął z nich jeden głos:

Mówią, że jest dziadek stary,
Który dziateczkom z wieczora
Sypie w oczy piasek szary,
Gdy spać nie chcą, kiedy pora

Zdumioną byłam w jaki łatwy sposób nauczycielka pozbyła się skarg, krzyku i płaczu: „Śpiewajmy“. A już szczytem wszystkiego było: jak w jednej chwili piski w ustach dzieci w śpiew przeszły. Usta otwarte dla skargi, jakby za przekręceniem klucza wydały nutę wesołą.

Nieprzerwany łańcuch dzieciaków napływał dalej.

Śpiew wzmagał się i potęgował dziwne moje wzruszenie osoby nieprzywykłej, debiutantki. Naprzód było to wzruszenie niezliczoności, wrażenie pochłaniania już nietylko przestrzeni, ale

Kazimierza Romina »Nim zorza zagaśnie...« i stałe rubryki: »Z życia rosyjskiego« i »Echa« dopełniają całości zeszytu.

„Wiedza" Nr. 5. W ostatnim zeszycie »Wiedzy«, prócz wielu artykułów, zasługuje na wyróżnienie piękna, głęboko odczuta nowela Andrzeja Struga p. t. »Nekrolog«.

KRONIKA.

Kraków, 4 stycznia.

Pokłócili się przyjaciele... Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej można było zauważyć ciekawe widowisko: oto niedawni przyjaciele serdeczni, dwaj waleczni rycerze za wyodrębnieniem Galicyi ks. Pastor i Stein pokłócili się — o katechizm. Podczas gdy ekscelencya Madejski, a za nim ks. Pastor wygłaszali zdanie, że znajomość katechizmu i liczenie różańca robi z żołnierza dzielnego obrońcę ojczyzny, sądził Stein, że do tej ostatniej „cnoty" potrzebne są zupełnie inne przygotowania. A nauczka, którą Stein dał swym niedawnym sprzymierzeńcom, napadając brutalnie na Polaków w zaborze pruskim, powinna była Pastora przekonać, że z nielada spólnikiem kruszył kopie za wyodrębnieniem Galicyi — przeciw reformie wyborczej. Szkoda, że Dawida Abrahamowicza zabrakło; byłby to stary tercet, ale strasznie rozstrojony.

„Cud świętego Januarego". W Neapolu znajduje się katedra św. Januarego, umęczonego przez cesarza Dyoklecyana w początkach IV wieku. W katedrze tej dwa razy do roku z całą pompą odbywa się „cud". Oto księża starannie przechowują w katedrze dwie ampułki ze skrzepłą krwią „św. Januarego"... Dwa razy do roku, podczas uroczystych nabożeństw, skrzepła krew zaczyna wyprawiać dziwne harce: zaczyna skakać i płynąć w ampułkach... Cud! cud! — wołają zabobonni eapolitańczycy i nadobne dewotki neapolitańskie. Krew płynie — i pieniądze płyną obficie do księżych kieszeni. Tak się dzieje od XIV wieku, bo dopiero w tysiąc lat po śmierci świętego krew jego uznała za stosowne dwa razy do roku dawać znak życia i napełniać kieszenie duchowieństwa.

Socyaliści włoscy, energicznie zwalczający ciemnotę i zabobonność ludu, oddawna już ostro rozprawiali się z krwią świętego. Obecnie rozprawili się ostatecznie, dokonywując cudu... na drodze chemicznej.

W Rzymie w „Domu ludowym" odbyło się olbrzymie zgromadzenie, poświęcone tej sprawie. Oprócz socyalistów, licznie przybyli na zgromadzenie katolicy.

Na stole ustawiono cztery świece. Zjawił się chemik z ampułką w ręku. Chemik wyjaśnił, że w ampułce znajduje się skrzepła krew... cielęcia (o, św. January!), pomieszana z pewnemi substancyami.

Następnie zaznaczył, że księża w katedrze przytykają ampułkę do świec, niby to w tym celu, żeby publiczność lepiej widziała cud, w rzeczywistości zaś, żeby krew się rozgrzewała. I oto chemik przybliżył ampułkę z krwią cielęcą do świec i zaczął ją obracać. Publiczność śledziła doświadczenie z natężoną uwagą. Cud nie odbył się odrazu. Katolicy już zaczęli tryumfować, już zanosiło się na bójkę z „niedowiarkami", gdy oto — po pół godzinie — krew cielęca zaczęła w ampułce skakać i płynąć. Doświadczenie trwało tak długo, ponieważ w sali panowała niska temperatura, podczas gdy w katedrze św. Januarego panuje upał nadzwyczajny.

Rozległy się szalone oklaski i radosne okrzyki. Socyaliści z uniesieniem śpiewają „Hymn robotniczy" i „Marsyliankę". „Cud" sześciowiekowy, rozsadnik zabobonu i dostawca obfitego grosza dla „duszpasterzy" padł przed połączonymi ciosami — socyalizmu i chemii.

Nowiny krakowskie.

Odwilż panuje od 2 dni w mieście i daje się dotkliwie odczuwać. Niezgarnięty z chodników i ulic śnieg topnieje, tworząc kałuże błota, po których ludziska wykonywują ewolucye gimnastyczne, aby bodaj choć częściowo wyjść z czystem ubraniem z topieli. W dodatku zaczęło się zgarnywanie śniegu z dachów i w tym celu zastawiono chodniki baryerami, zmuszając publiczność do zejścia na ulicę, gdzie wskutek ruchu wozowego ciągłe grozi niebezpieczeństwo. — Przedyskutowano już w Radzie wszystkie wnioski nad czyszczeniem miasta, uchwalono nawet na ten cel miliony, ale skutek będzie chyba za jakie kilka lat widoczny.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie zacznie około 20 b. m. swe urzędowanie. Kierownikiem instytucyi naznaczył prezydent miasta koncepistę magitratu dra Kumanieckiego, który wyjechał do Bochni i Wieliczki celem porozumienia się z tamtejszymi wydziałami powiatowymi.

Popis szkoły dramatycznej p. Michała Przybyłowicza, b. artysty sceny krakowskiej, odbędzie się 10 b. m. w sali klubu pocztowego (Lubicz l. 5). Odegraną zostanie komedya Fredry „Śluby panieńskie". Bilety wcześniej do nabycia w lokalu szkoły przy ul. Kopernika 36.

Z Uniwersytetu ludowego komunikują nam: W przyszłym tygodniu staraniem krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego odbędą się trzy odczyty p. Cezarego Jellenty, redaktora „Ateneum" z Warszawy. Znany krytyk i esteta warszawski mówić będzie o filozofii Nietschego, której jest jednym u nas z najlepszych znawców.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Publiczność krakowska okazuje wyjątkowe zainteresowanie sobotnią premierą „Kandidy" Shaw'a. Kasa zamawiań rozsprzedała już znaczną część biletów. Reżyserya teatru ze swej strony dokłada starań, by sztukę tę znakomitą przedstawić widzowi w opracowaniu jak najstaranniejszem. Artyści odbywają próby codziennie i z wyjątkową intensywnością. Próbami kieruje dyr. Solski.

Wiec nauczycieli ludowych powiatu krakowskiego odbędzie się w niedzielę 6 b. m. o godz. 4 po południu w sali posiedzeń Rady miasta. Na porządku dziennym obok spraw formalnych znajduje się kwestya regulacyi płac.

Kadencya sądów przysięgłych rozpocznie się 4 lutego.

— Koncert Pelagii hr. Skarbek odłożony na piątek 11 stycznia.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Sherlock Holmes", komedya w 4 aktach w dług Conan Doyle'a et Gilleta (popularne).

Sobota: „Kandida", sztuka w 3 aktach Ber. Shaw'a (nowość).

Niedziela o godz. 7 wieczorem: „Wieczór trzech króli", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

— Repertuar teatru „Figliki".

Piątek: „Pan Badin" Courtelin'a, „Portfel" Mirbeau i „Figliki".

Niedziela: „Pan Badin" Courtelin'a, „Portfel" Mirbeau i „Figliki".

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.

W sali hotelu Kleina, przy ulicy Gertrudy 6, w sobotę od godziny 7½ do 8½ wieczorem p. Marya Turzyma: „Z historyi ruchu kobiecego".

Biblioteka Uniwersytetu ludowego: Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—9. a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Inteligentna zabawa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Pod powyższym tytułem umieszcza bratni nasz organ lwowski „Głos" następującą notatkę: Przez kilka dni bawił we Lwowie minister rodak hr. Dzieduszycki. Z tego powodu paradował przed hotelem Georga żołnierz z karabinem. Hr. Wojciech nie miał widocznie dużo do roboty, gdyż, jak nas informują z wiarygodnego źródła, zabawiał się w ten sposób: do pokoju przywołał chłopca hotelowego i obiecał mu dać koronę, jeżeli weźmie ją ustami. Gdy chłopak wzbraniał się to uczynić, otworzył mu p. minister dla Galicyi gwałtem usta i włożył mu koronę.

Hr. Wojciaszek niedarmo uchodzi za kiepskiego waryata.

Echo napadu na woźnego banku. Śledztwo przeciwko Józefowi Nowakowskiemu i Joachimowi Schwarzerowi, prowadzone jest dalej i odsłania coraz więcej szczegółów. Zostało już stwierdzone, że Nowakowski był tym rabusiem, który napadł z końcem listopada w biały dzień na akademika Vörösa na schodach kamienicy l. 19 ul. Łyczakowska, a poznał go całkiem dokładnie listonosz. Widział go bowiem najpierw na schodach, a później uciekającego z kamienicy. Potwierdza tę okoliczność również znaleziona u Nowakowskiego gotówka. Ojciec jego, woźnica tramwajowy, zeznał w policyi, że syn dał mu z końcem listopada książeczkę Kasy oszczędności na 300 K, nadto podał, że do syna jego nadchodziły dość często posyłki pieniężne ze znacznemi kwotami. Pewnego razu nadeszło do syna z Jarosławia 160 K, z których część wydał na rower, a resztę roztrwonił. Tymczasem pokazało się, że pieniądze te wysłał do siebie sam Nowakowski, znaleziono bowiem przy nim recepis nadawczy na tę kwotę i stwierdzono, że Nowakowski w krytycznym czasie był ze Schwarzerem w Jarosławiu. Widać że i Schwarzer umaczał ręce w rabunku na Vörösie.

Nowakowski pozostaje jeszcze w aresztach policyjnych, gdzie przestał grać rolę waryata. Przyznał się tam przed współwięźniami, że Schwarzer ma jego pieniądze, przeprowadzona jednak u tego ostatniego rewizya nie dała w tym kierunku pożądanych rezultatów. W dalszym ciągu śledztwa wyszły na jaw różne szczegóły, wskazujące, że Schwarzer brał również udział w rabunku na woźnego bankowego Grzegorza Tuziaka. Zbadano już między innemi, że Schwarzer w chwili, gdy Nowakowski napadał na Tuziaka, stał koło kamienicy Banku związkowego, a kiedy Nowakowskiego schwytano, uciekł do domu i tam rozgłaszał, że Nowakowski dostał pomieszania zmysłów i napadł na ulicy Trzeciego Maja na jakiegoś „pana ze świecącymi guzikami". (Tuziak ubrany był w mundur służbowy z metalowymi guzikami). Schwarzer widać chciał przygotować opinię swemu koledze, ale tem i jemu nie pomógł, bo Nowakowskiemu sprzykrzyła się rola obłąkanego, a sam siebie zdradził, bo nie może jasno wytłumaczyć, skąd dowiedział się tak szybko o napadzie Nowakowskiego. Jakkolwiek Schwarzer wypiera się winy współudziału w obu rabunkach, policya ma tyle dowodów przeciwko niemu, że Schwarzer nie wywinie się z rąk sprawiedliwości.

Samobójstwo podpułkownika. W koszarach 80 pułku piechoty odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru podpułkownik Karol Kossegg. Przyczyną ma być rozstrój nerwowy.

Z kraju.

Klęska centrowców w Żywieckiem. Na niedzielę 30 grudnia zwołał Maciuś Fijak zgromadzenie do Jeleśni, aby powetować poniesioną tam niedawno klęskę. W towarzystwie ks. Maca, wyrzuconego ze stowarzyszeń nauczycielskich Syca i kilku obałamuconych chłopów przybył Fijak do Jeleśni; widząc jednak wrogie dla swych ciemnych planów usposobienie ludności, która na dworcu przyjęła ich kocią muzyką, wynieśli się centrowcy do Krzyżowej i tu w chałupie chłopskiej Fijak zagaił zgromadzenie.

Nasi towarzysze jednak z dzielnymi Jeleśniakami przyszli w ich ślady i w ogromnej większości zajęli chałupę. Fijak zagaił zgromadzenie i zaproponował na przewodniczącego ks. Maca. Większość podniosła jednak ręce za gospodarzem Michalcem. Powstał straszny krzyk, nareszcie dla umożliwienia zgromadzenia pozwolono Macowi przewodniczyć. Gdy Fijak zaczął składać swe „sprawozdanie poselskie", obecni przerywali mu tak dosadnymi epitetami, że nareszcie nie mógł słowa wypowiedzieć. Wśród okrzyków przeciw centrum i jego pachołkom zgromadzenie zostało rozwiązane, a żandarmerya opróżniła lokal. Towarzysze nasi wrócili do Jeleśni, gdzie urządzili zgromadzenie poufne, na którem referował tow. Bryniarski wśród ogólnego potakiwania zgromadzonych. Chłopi na pożegnanie ściskali naszych towarzyszów i prosili ich, aby częściej przyjeżdżali.

Fijak myślał o zemście. Zgromadził znaną w powiecie bandę swych pałkarzy i ukrył się z nimi w karczmie w Świnnej, gdzie licznymi libacyami dodawano sobie odwagi. Gdy nasi towarzysze obok karczmy przejeżdżali, napadła pijana banda na sanie i zaczęła bić jadących. Chłopi wzięli napadniętych w obronę i ugościli ich w swych domach, dopóki banda podpiwszy sobie dokumentnie, nie rozbiegła się. O napadzie tym doniesiono żandarmeryi; zobaczymy, co ta uczyni, aby ukarać zbałamuconych pałkarzy i ich przywódców. W każdym razie z naszej strony nie ujdzie im to na sucho.

Prześladowania polityczne. Dnia 2 bm. tow. Herer rozpoczął odsiadywanie kary jednomiesięcznego ścisłego aresztu. Zasądzenie to nastąpiło za demonstracyę przeciw Głąbińskiemu na podstawie zeznań komisarza Buszyńskiego; świadków bowiem obywatelskich ani jednego nie dopuszczono. Trybunał kołomyjski zasądził tow Herera na 14 dni ścisłego aresztu, wskutek jednak zażalenia nieważności ze strony obrońcy tow. Zetterbauma i odwołania ze strony prokuratoryi odbyła się rozprawa przed najwyższym trybunałem w Wiedniu, który uznał za stosowne tow. Hererowi podwyższyć karę na jeden miesiąc ścisłego aresztu.

Smierć przy pracy. Onegdajszej nocy na dworcu w Stryju dostał się pod manewrującą maszynę ślusarz Franciszek Czermak i poniósł śmierć na miejscu.

W sprawie kradzieży 54 000 K na poczcie w Stanisławowie zaniechała prokuratorya śledztwa przeciw obu woźnym pocztowym i stróżowi magistrackiemu, który próżny worek znalazł. Wszystkich trzech wypuszczono na wolną st[illegible]

O pożarze w Podwołoczyskach donoszą następujące szczegóły: Ogień wybuchł 1-go b. m. w nocy w składzie jaj i fabryce białka firmy Langrock w Krakowie. W magazynie i piwnicach znajdowały się 4 wagony jaj naturalnych i 15 wagonów jaj w wapnie. Ogień powstał prawdopodobnie z żelaznego piecyka, który ogrzewał magazyn. Szkoda wynosi 160.000 K, a 40 ludzi zostało bez pracy.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamachy. Dnia 2 bm. na rogu ul. Grzybowskiej i Gnojnej w Warszawie czterech nieznanych ludzi zabiło szeregowców żandarmeryi: Fedorowa i Prudniewa. Sprawcy zbiegli. W tej chwili w ulicę Gnojną i Grzybowską wpadła konnica i zaczęła rąbać szablami przechodniów. Niejaki Wulf Hersz Kogel, lat 38, zegarmistrz, otrzymał trzy śmiertelne cięcia szablą w głowę i zmarł na rę-

---

mnie samej. W szkole widziałam miejsce jedyne, odosobnione, gdzie ludzie oddychali nawet według rozkazu. Potem mimowoli uśmiechałam się, a miałam ochotę zapłakać.

Wiedziałam już: mojem dominującem uczuciem była litość: śpiew wspólny, wolny, ociągający się, zdradzał nagle naturę tych ciał, z których płynął. Jak to dziwne! Wszystkie te dzieci były gatunku wątłego, były to okazy człowieczeństwa znędzniałego.

Przybywanie skończyło się, spojrzałam po ławkach na te dzieci „ludu"; zbiór twarzy bladych, czystych, lecz nie „świeżych", czuło się mięśnie słabe, ciała wiotkie, włosy nawet były jakieś pospolite i zwiędłe.

Wzruszało mnie nie samo tylko dziecięctwo i jego niemoc, nietylko tajemnica poczynających się istnień, ale ta ich ogólna bieda. Wszystkie te dzieci należały do jednej zużytej, znędzniałej rasy, a ich jednakowe ubrania — niezgrabne fartuszki, źle obciągnięte pończochy, źle sznurowane buciki — były wyrazem tej całej bezbarwnej zapuszczonej dzielnicy.

Zmuszeni do śpiewu podnieść twarzyczki, patrzeli na mnie bystro: byłam dla nich czemś nowem. Czułam jeszcze ich oczka spoczywające na mnie, zdawało się, że usteczka otwierają tak szeroko, aby na wyścigi jak najgłośniej krzyczeć na cześć moją; nosy, uszy przyzywały mnie. Uderzyło mnie także pomięszanie włosów dziewcząt i chłopców. Przypominam sobie jeszcze dwa krzyżyki na czerwonych wstążkach, odcinające się na czarnych fartuszkach i na końcu jednej z ławek, chłopca o wysokiem czole, zadartym nosie, zapadłych policzkach i krzywych ustach; zdawał się słać ku mnie jakieś wezwanie bez końca.

Przed dziewiątą dyrektorka powróciła z drugą pomocnicą. Była to osoba młoda zupełnie, wysoka, szczupła brunetka, bardzo starannie ubrana. Twarz jej, regularnością greckich rysów i majestatycznym wyrazem czoła i spuszczonych powiek, przywodziła na myśl Dyanę i zdawała się mówić: „śmiertelni nie tykajcie mnie". Panna Bord miała zarząd nad „starszymi".

Nastąpiła szybka inspekcya czystości. Niektóre dzieci odesłano do umywalni. Pani Paulin wybiegła z kantyny i udając, że pomaga mi przejechać gąbką po brudnym nosie, ruchem głowy wskazała na nową nauczycielkę i szepnęła, jako najważniejsze w świecie objaśnienie:

— To jest dyplomowana seminarzystka.

Poczem powróciła do kuchni, przyszła po to tylko, aby mi tak ważną rzecz powiedzieć.

Na głos świstawki utworzyły się trzy szeregi i zaczęło się prowadzenie do ustępów.

Moim obowiązkiem jest odpinać majteczki i wysadzać tych maleńkich, którzy jeszcze sami tego zrobić nie umieją.

Boże jakież to maleńkie, nie wyższe od krzesła! Nie dość, że się wpół zginam, muszę jeszcze przykucnąć, nikt niema pojęcia, co to za męcząca pozycya. Klientela moja stoi sznurem koło mnie i po kolei podchodzi mi pod ręce. Odpinam, podnoszę bardzo prędko... pięć, sześć, dalej! Zapinam, poprawiam, dalej! dalej! Jakiś blondynek, którego, jak mi się zdawało, dostatecznie przysposobiłam, nie rusza się, patrzy na mnie bystro i rozkazującym, niecierpliwym tonem mówi:

— No, wyciągnij moją sztuczkę.

Nowy dotyk, niespodziewany, wywołuje u mnie kurczowy odruch, palce moje boją się jak czegoś kruchego, co zgnieść można. Ale niema się co zastanawiać, to obowiązek, dalej, dalej! Kończę macając, spieszę się, brwi ściągam, nic nie chcę odczuwać... grzebię...

— Ja tam nic nie mam jeszcze — mówi mi dobrodusznie jakieś dziewczątko z ostrzyżoną główką.

Gdy skończyłam, zaczęło się wchodzenie do klas. Do mnie należy towarzyszyć najmłodszym do klasy dyrektorki i rozmieścić ich w ławkach naprost biurka.

— Dla prędszego zapoznania się z niemi, co jest konieczne — rzekła dyrektorka — zabaw się pani rozsegregowaniem ich według płci.

Byłam bardzo zaambarasowana; te dwu, trzyletnie kruszyny były wszystkie w sukienkach. Niektóre twarzyczki mogły równie dobrze ujść za twarze chłopców, jak dziewcząt.

Dyrektorka nie zajmowała się mną, przeglądała i podpisywała jakieś papiery.

Niepodobna mi rozgatunkować mego stadka: oto dwoje posadziłam na prawo, odbieram ich, przesadzam na lewo; z tem oto mam ochotę zrobić odwrotnie.

— Jak się nazywasz?

— Zizi.

Tyle wiem, co i przedtem.

Na szczęście zjawiła się pani Paulin.

— Domyślałam się, że sobie nie poradzicie — rzekła — ot w ten sposób trzeba, jeżeli nie zna się ich z imienia.

I bez namysłu uchwyciła Zizi całą garścią wpół ciała, przewróciła do góry nogami i spojrzała na dół, jak się przewraca wazon, aby zobaczyć znak na porcelanie. Operacya ta była tak szybką, że dziecko nie zdążyło zipnąć.

— Dalej, to dziewczyna. A ty?... Louton? Pokażno twój bilecik. Hop! nogi do góry.

Rozróżniła tak, przewracając ich, z jaki tuzin w niespełna minutę, z prawdziwym szykiem paryskiej robotnicy: prędko i dobrze.

Odeszła i jakoś dalej nieźle dałam sobie radę.

Byłam oszołomiona wrzawą, jaką robiły moje malcy, szczególnie nogi ich ani chwili nie były spokojne, tupali niemi, szurali; moje „pst", moje gesty żadnego nie wywierały wrażenia. I nagle za mną dyrektorka wyrzekła jakieś słowo, zrobiła jakiś ruch: natychmiast wszystko ucichło.

Wtedy usłyszałam i ujrzałam, że w klasie „dużych", której okna wychodzą na podwórze i która oddzielena jest od naszej klasy, mającej okna od ulicy, tylko oszklonem przepierzeniem, rozpoczęło się już czytanie z tablicy. Usłyszałam nad sobą na piętrze jakieś zbiorowe recytowanie.

Poznałam właściwe szkole milczenie: milczenie żywe, donośne.

Należy raczej powiedzieć, że gwar skoordynowany równa się milczeniu. Bezładny hałas jest męczący, ale uregulowane głosy klasy nie przeszkadzają sobie wzajemnie, można je usunąć i niesłyszeć wcale, jeśli się ich słyszeć nie chce.

— Niech pani przygotuje koszyki do śniadania i nie zapomni wilgotnemi trocinami wysypać podłogę. A głównie proszę nie odchodzić z przedsionka, nauczycielki mogą pani potrzebować każdej chwili — rzekła dyrektorka.

O dziesiątej drgnęłam na odgłos spiesznych kroków: jakiś pan wszedł do szkoły. Zatrzymał się na krótką chwilę tyle tylko, aby mnie zmierzyć od stóp do głowy i zawołać: „gdzie pani dyrektorka", poczem prosto pomknął do klasy małych. (D. c. n.)

kach wezwanego lekarza pogotowia ratunkowego; Józef Jackowski, lat 29, szewc, otrzymał ciężkie rany i pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Ducha; wreszcie poraniono 18 letniego przechodnia L. B. i Binę Bleichbolcównę, służącą, lat 19, których po opatrunku w domu Nr 25 przy ul. Grzybowskiej, pozostawiono na miejscu. Policya i wojsko po wypadku tym dokonywały rewizyi na ul. Grzybowskiej i Gnojnej.

W Łodzi tegoż dnia strzelano do patrolu, złożonego z 3 żołnierzy. Jeden z nich, Piotr Świątek, padł rażony kilku kulami i przeniesiony do cyrkułu, zmarł tam niebawem. Sprawcy zbiegli. Drugi żołnierz zaczął strzelać naoślep i zabił żonę robotnika, Ernestynę Fertnerową.

W Lublinie w poniedziałek zabito dwóch szpiegów: 18-letniego Michała Kunka, syna odźwiernego w rządzie gubernialnym, oraz 37-letniego Aleksandra Adamczuka, robotnika z browaru. Z powodu tego ostatniego zamachu aresztowano robotnika Suskiego.

P. P. S. a wybory. Warszawski komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej wydał pod datą 17 grudnia proklamacyę, w której — polemizując z rosyjskiem stronnictwem socyal demokracyi z powodu zawarcia sojuszu wyborczego z kadetami — przypomina postanowienie bojkotowania Dumy w dalszym ciągu i wzywa swych zwolenników do cofnięcia się od udziału w wyborach przez opuszczanie murów fabrycznych w dni przeznaczone na przeprowadzenie wyborów przedstawicieli wyborców od fabryk i zakładów przemysłowych.

Szubienice W warszawskiej cytadeli z wyroku sądu wojennego polowego straceni zostali przez powieszenie: Szmigielski, Bieńkowski i Pohorecki. Pierwszy ze skazańców był oskarżony o zabójstwo strażnika, a dwaj pozostali o napad na sklep monopolowy.

Z zaboru pruskiego.

Archiwum partyjne. P. P. S. zaboru pruskiego założyła archiwum partyjne i prosi o nadsyłanie wszelkich druków, mających styczność z polskim ruchem socyalistycznym, pod adresem: Emil Caspari, Kattowitz O/S., Grünstrasse 7/II (zaznaczając na kopercie lub opasce: „dla archiwum").

Ze świata.

Zabójstwo i samobójstwo w Wiedniu. Onegdaj dwie młode dziewczęta popełniły szczególnego rodzaju samobójstwo. Niejaka Kaderczabek, rzekomo kantorzystka, poznała przed paru miesiącami w jednem z mniejszych miasteczek czeskich młodszą od siebie o 5 lat szwaczkę Zwolanek, poczem pomiędzy dziewczętami wywiązała się silna przyjaźń, niepozbawiona, jak się zdaje, podkładu histerycznego. Przed świętami przybyła Kaderczabek do Wiednia, gdzie opowiadała stale swojej przyjaciółce, że jest córką nieślubną niedawno zmarłego arcyksięcia i pewnej hrabiny. Onegdaj Kaderczabek zaprosiła do siebie przyjaciółkę i namówiła ją, aby obie wzajemnie się zastrzeliły. Dała też do przyjaciółki strzał z rewolweru, który ją trafił dość ciężko nad lewem okiem, drugim zaś strzałem odebrała sobie życie.

„Humanité", organ codzienny naszych towarzyszów francuskich, oświadcza, że byt pisma jest zapewniony. Liczba prenumeratorów wzrosła z 3600 do 7615. Cały nakład dzienny wzrósł do 60 tysięcy egzemplarzy. Składek zebrano 28 tysięcy franków. Prócz tego pewien towarzysz ofiarował 50.000 fr., partya niemiecka 25.000 franków, co dało podstawę do utworzenia nowego kapitału zakładowego. Obecnie „Humanité", pragnąc, by kasa robotnicza stała się współwłaścicielką pisma, wypuszcza 3 tysiące akcyj po 25 fr.

Wystawa w Paryżu. W Paryżu zawiązała się organizacya p. t. „La Foire de Paris", mająca na celu zgrupowanie wyrobów paryskiego przemysłu i ułatwienie stosunków między fabrykantami i kupcami. W czasie od 15 do 28 lutego b. r. urządza komitet tej organizacyi wystawę wzorów artykułów paryskich w Grand Palais na Polach Elizejskich. Bliższych informacyi w powyższej sprawie zasięgnąć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Obrabowanie klasztoru. Na klasztor żeński w Rupel obok Antwerpii napadła banda rabusiów, która uwiozła skarby klasztorne wartości 2 milionów franków.

Slub Girona. W Brukseli odbył się ślub Girona, który jako nauczyciel języka francuskiego na dworze saskim uprowadził następczynię tronu Luizę, obecnie hr. Montignoso. Giron ożenił się z p. Braem.

Pożar w arsenale. Onegdaj około godziny 11 wieczór wybuchł w kilku magazynach w pobliżu arsenału w Portsmouth, który przy silnym wichrze bardzo się rozszerzył. Zaalarmowano wojsko i okręty stojące w porcie. Dopiero o godzinie 3 rano udało się pożar zlokalizować. Przedmioty, znajdujące się w magazynach, zgorzały. Z urzędowej strony podają, że szkoda wynosi $^1/_4$ miliona funtów szterlingów (6 milionów koron).

Kącik humorystyczny.

„Niżej podpisana świnia". W pewnej wsi w Hanowerskiem przybłąkała się do jednego z gospodarzy świnia. Nazajutrz sołtys ogłosił następujące urzędowe obwieszczenie: Niżej podpisana świnia, maciora z dwoma czarnemi uszami, waży 300 funtów, przybłąkała się do Corystyana Hinana. Właściciel może ją odebrać po zgłoszeniu się do podpisanego i zapłaceniu kosztów paszy Suffrianowi. Podp. *sołtys.*

N. 12 grudnia 1906.

Na tem jednak nie koniec. Świnię odebrał jakiś człowiek, który nie miał do niej najmniejszego prawa. Nazajutrz zgłosił się rzeczywisty właściciel, który poczciwemu sołtysowi wytoczył skargę o zwrot świni.

Z CARATU.

Głód i rady zbawienne.

J. Żyłkin w »Stroniczkach z życia« z gorzkim sarkazmem pisze w »Towariszczu« o ludziach, których jest wszędy, a zwłaszcza w Rosyi, pełno. Zamiast ofiarować kilka groszy na głodnych, obarczają oni redakcye pism zawiłymi projektami zbawienia głodnych.

»Z naiwnem okrucieństwem traktują ludzie głodną wieś. Ofiary płyną nader skąpo i są nieznaczne. Ale z prawdziwą rozkoszą i bez przerwy wyrzeka się na dzisiejsze porządki państwowe, chciwość i złodziejstwa dostawców. Jednocześnie każdy obdarowuje ojczyznę projektami i radami. Towarzystwo Ekonomiczne, zbierając grosze, otrzymuje takie np. listy: »Nie mogę dać, ale chcę czemś pomódz ludowi. Proponuję przekopanie kanału między morzem Bałtyckiem a Czarnem. To da robotę milionom« itd.

Inny autor z Odessy jeszcze prościej zbawia Rosyę: »W jednym ze starych dzienników żydowskich czytałem, że 70 lat temu był straszny głód w Galicyi, ale wynaleziono wyborny preparat jedzenia i nakarmiono głodnych. Oto recepta: 400 litrów wody, 30 kaszy jęczmiennej, 10 — mięsa, 100 — kartofli, 30 — grochu, 7 — soli. Razem na 300 porcyj. Szczegóły nadeślę«.

A ze wsi nadchodzą korespondencye tego rodzaju: »We wsi Gołachowie atkarskiego powiatu — piszą do »Saratowskiego Dniewnika« — z nędzy otruł się chłop i pozostawił bez wszelkich środków sześcioro dzieci, żonę i staruszkę matkę. Przed śmiercią sprzedał ostatniego konia za 25 rubli. Wszystko zjedli. Na radę sąsiadów, aby poszedł na żebry, odpowiedział, że woli umrzeć«.

Smierci mu jednak nie doradzono.

Przechwałki monarchistów.

Z powodu konfliktu z Japonią „Moskowskija Wiedomosti" dają rządowi radę pomszczenia klęski, czyli wydania Japonii wojny. „Rękawicę już rzucono — mówi p Gringmut i ona musi być podniesioną. Rosya nie jest w stanie żyć dalej pod ciężarem hańby. Wojna powinna zmyć piętno przegranej wojny i przywrócić utraconą sławę".

Przytaczając tę fałszywą gaskonadę patryotyczną, „Towariszcz" mówi: „Nie wiemy, czy rząd chce tego, czego chce p. Gringmut, ale wojownicze nastroje monarchistów są dla nas dowodem ich niemocy. W głębi duszy nawet czarnosecińcy nie wierzą w szczęśliwy wynik wyborów do Dumy, ani w możliwość wskrzeszenia samowładztwa. Więc teraz, chwytają się brzytwy, jak tonący po to, by oddalić na rok, a chociażby na miesiąc czas upadku i zapłaty

I czyż mogą być między nimi ludzie, którzyby poważnie liczyli na sukcesy wojenne? Czy nie jest oczywistem, że druga wojna przyniosłaby nam jeszcze większą hańbę?

Zresztą i nasi pierwsi koncesyoniści na rzece Jalu, którzy wywołali zatarg rosyjsko-japoński nie wiele dbali o następstwa polityki zaborczej Dziś potrząsają oni szabelkami z tą samą bezmyślną pychą, nieodpowiedzialną za dalsze kroki. „Godność Rosyi — krzyczą monarchiści — wymaga odwetu".

Godność Rosyi wymaga konstytucyi, godność Rosyi wymaga zmiany całego politycznego ustroju...

Policya i uniwersytet.

Prefekt Moskwy gen. Reinbot zwrócił się do rektora moskiewskiego uniwersytetu Manujłowa z żądaniem, aby mu wskazał imiona i nazwiska studentów, którzy zwracali się do rektora w imieniu centralnej organizacyi studenckiej. Rektor odmówił żądaniu. Wtedy gen Reinbot po raz wtóry postawił swoje żądanie — tym razem prosząc o wymienienie samych imion bez nazwisk, resztę obiecując sobie wyszpiclować na własną rękę. I to skromne żądanie spotkała odmowa. Generałowi Reinbotowi nie pozostaje teraz nic innego, jak prosić rektora o dyskretne zakomunikowanie mu pierwszych liter imienia i nazwiska deputacyi studenckiej.

(Telegramy z dnia 4 stycznia).

Starcie w Łodzi.

Łódź. Wczeraj przyszło na Bałutach do starcia między patrolem wojskowym a robotnikami. **Walka trwała $1^1/_2$ godziny. Kilku robotników zabitych lub rannych.** Liczby ich dotąd nie stwierdzono.

Zamach na gradonaczelnika.

Petersburg (Pet. ag. tel.). Zamach na naczelnika miasta Launitza wykonany został w chwili, gdy ten opuszczał kaplicę instytutu medycyny eksperymentalnej. Nieznany człowiek szedł za naczelnikiem miasta krok w krok i z najbliższej odległości dał do niego z tyłu **kilka strzałów rewolwerowych**, poczem sam wystrzałem z rewolweru **odebrał sobie życie**.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). O zabiciu naczelnika miasta Launitza donoszą dalej, że nastąpiło ono w chwili, gdy Launitz wyszedł pierwszy z kaplicy. W tej chwili zbliżył się do niego porządnie ubrany młody człowiek, który strzelił doń z rewolweru. Launitz po strzale upadł twarzą w śnieg, a wówczas zabójca dał do niego dalszych sześć strzałów, poczem siódmy strzał skierował sobie w usta i padł w śnieg obok Launitza. Oficer, mający służbę, zadał zabójcy kilka cięć szablą. Rannego Launitza przeniesiono do kościoła, gdzie wkrótce zmarł. W tłumie aresztowano dwie osoby. Zabójca pochodzi prawdopodobnie z Tambowa, gdzie zabity naczelnik miasta miał liczne stosunki.

Petersburg (Pet. ag. tel.). Zabicie naczelnika miasta Launitza uznają we wszystkich kołach jako akt zemsty za wydarzenia w Tambowie, gdzie Launitz był nielubianym, ponieważ jako gubernator znany był z bezwzględnego postępowania. Wieczorem przedsięwzięto liczne aresztowania, stojące prawdopodobnie w związku z zamachem na Launitza.

Petersburg. O zamachu na Launitza donoszą jeszcze następujące szczegóły. Launitz w towarzystwie księżnej i księcia Oldenburgskiego opuścił korytarz kaplicy. W chwili, gdy Launitz się cofnął, aby puścić przodem księcia Oldenburgskiego, sprawca zamachu wystrzelił z rewolweru, poczem dał dalsze strzały, które były śmiertelne. Jedna z kul przeleciała koło księcia Oldenburgskiego Powstała panika. Około 200 dystyngowanych gości poczęło uciekać na wszystkie strony. Panie pochowały się za żołnierzy.

W międzyczasie sprawca popełnił samobójstwo. Był on ubrany we frak i futro. Ma on być żydem i liczyć 25 lat. Znaleziono przy nim zaproszenie na uroczystość. Dwóch innych podejrzanych gości aresztowano. Para carska wystosowała do wdowy po Launitzu telegram kondolencyjny.

Nieudały zamach na naczelnika czarnej sotni.

Petersburg (Pet. ag. tel.). Ubiegłej nocy w pobliżu koszar pułku izmaiłowskiego wykonano zamach na Dubrowina, prezesa »Związku rosyjskich ludzi«. Nieznany człowiek strzelił do niego z rewolweru, lecz chybił. Sprawca uciekł.

Kłamliwe zaprzeczenie.

Petersburg. Petersburska agencya telegraficzna zaprzecza wiadomościom dzienników zagranicznych, jakoby budżet Rosyi na r. 1907 wykazywał deficyt, a rząd z powodu tego zmuszony był szukać nowej pożyczki.

Czynownicy między sobą.

Petersburg. (Tel. wł.) W wydziale kontroli państwowej wybuchł ostry zatarg między kontrolerem państwa Schwanebachem i urzędnikami, którzy są niezadowoleni z ukarania pomocnika kontrolora, Wagnera. Schwanebach grozi dymisyą na wypadek, jeżeli wszyscy urzędnicy wmieszani w sprawę Hurko Lidwall nie zostaną wydaleni.

Kandydaci do Dumy.

Petersburg. (Tel. wł.) Tutejszy komitet partyi socyalno demokratycznej stawia następujących kandydatów do Dumy: Annenskiego, Jakotina, Joczonowa. Szmitnikowa, Zemeckiego i Berensztama.

Zamach na policyanta.

Tyflis. Wczoraj o godz. 7 wieczór dwóch ludzi wykonało nowy zamach za pomocą bomby na oficera policyi Lohadre, na którego już przedtem kilkakrotnie czyniono zamachy. Wybuch bomby nie zranił nikogo. Sprawcy umknęli. Strzelił za nimi jeden z policyantów i ugodził przechodzącą staruszkę, która natychmiast umarła.

Niepokoje graniczne.

Tyflis. W ostatnich czasach mnożą się w okolicach nad granicą perską napady perskich rozbójników, którzy uprowadzają trzodę i uciekają do Persyi.

TELEGRAMY

z dnia 4 stycznia

Nowe ciężary.

Wiedeń. (Tel. wł) Jeszcze w tej sesyi parlamentu zażąda rząd przyznania mu nowych funduszów na pokrycie wydatków połączonych z podwyższeniem płac pocztowcom. Rząd twierdzi, że dochód z podwyższonych taryf pocztowych i telegraficznych na ten cel nie wystarczy.

Delegacya austryacka.

Budapeszt. Subkomitet komisyi budżetowej delegacyi dla dostaw wojskowych uchwalił dziś przyjętą przed świętami rezolucyę zreasumować i przedłożyć komisyi nową rezolucyę, odpowiednio do zmienionej sytuacyi. Redakcyę rezolucyi polecono delegatom: Clam-Martinicowi i Bärnreitherowi.

Sejm dolno-austryacki.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki przyjął po dłuższej dyskusyi 6-miesięczne prowizoryum budżetowe i zamknięcie rachunkowe za rok 1905. Następnie uchwalił sejm jednogłośnie wniosek nagły posła Silberera, wyrażający ministerstwu handlu z powodu podwyższenia należytości pocztowych i telegraficznych wotum nieufności. Następne posiedzenie dziś.

Sojusz wyborczy przeciw Polakom.

Berlin. (Biuro Wolfa). Do »Lokal-Anzeigera« donoszą z Poznania: Na zgromadzeniu wyborczem zawiadomił przywódca wolnomyślnych adwokat Platzek, że toczą się rokowania o kompromis z innemi stronnictwami i są widoki, że w całej prowincyi poznańskiej przyjdzie do zjednoczenia wszystkich stronnictw niemieckich.

Proces o zebranie w Miłosławiu.

Gniezno. (Biuro Wolffa). W ciągu przesłuchania przyznają oskarżeni w procesie o tajny związek Chrzanowski i Projecki, oświadczając, że zebranie w parku w Miłosławiu zgłosili i w tem nie ma przekroczenia ustawy. W domach prywatnych musi ustać władza państwa i władza policyi.

Ośmiu współoskarżonych leśnych zeznaje, że na wezwanie Kościelskiego zjawili się na zgromadzeniu celem utrzymania porządku. Żadnych ćwiczeń bronią nie wykonywali. — Stwierdzono dalej, że nadleśniczy Karaczewski, który w r. 1863 brał udział w powstaniu polskiem, został za zdradę główną skazany na śmieć i później ułaskawiony.

Oskarżony Rzepecki zeznał, że wszystko musi być trzymanem w tajmnicy, iż stało się to, aby władze nie powzięły żadnego podejrzenia.

Oskarżony Chrzanowski zaznacza ponownie, że zebranie miało charakter czysto prywatny.

Gniezno. (B. Wolffa). **Trybunał postanowił na** wniosek obrony zaprosić na **jutro przed południem** prezesa policyi z Poznania von Hellmanna, radcę policyjnego Zachera i dwóch komisarzy policyi z Poznania.

Strejk kolejowy w Bułgaryi.

Zofia (Tel. wł.) Prezydent ministrów przyjął wczoraj deputacyę strejkujących kolejarzy, która żądała podwyższenia płacy, zniesienia uchwalonej niedawno ustawy, zakazującej strejków i uregulowania stosunków służbowych. Minister odmówił i zagroził strejkującym krokami sądowymi.

Pojedynek.

Paryż. (Tel. wł). Koło Wersalu odbył się dziś pojedynek między porucznikiem Spitzerem, synem sekretarza Rotszylda, a porucznikiem Andreal'em. Pojedynek był na ostrych warunkach. Strzelano z rewolwerów. Spitzer odniósł ciężką ranę.

Skandal teatralny.

Paryż. (Tel. wł). Sala teatru „Moulin-Rouge" była wczoraj widownią niebywałego w Paryżu skandalu. Córka ks. Morny i żona znanego pisarza Villy'ego miały wystąpić w pantomimie. Zaledwie pojawiły się na scenie w męskiem ubraniu, podniósł się z widowni ogłuszający krzyk. Rzucano na scenę krzesła, pomarańce, niedopałki papierosów. Na siedzących w loży mężów „artystek" rzuciła się publiczność i poturbowała ich, tak, że policya musiała ich wyciągać z tłumu.

Choroba wielkiej artystki.

Genua. (Tel. wł.). Sławna artystka dramatyczna Eleonora Duse zachorowała ciężko.

Przegląd społeczny.

Baczność kaflarze! Z powodu akcyi cennikowej w Krakowie upraszamy wszystkich kolegów, pracujących w zawodzie kaflarskim, ażeby nie przyjmowali roboty w Krakowie pod żadnym warunkiem aż do odwołania.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

Do mężów zaufania IV. okręgu wyborczego!

Mężów zaufania IV. okręgu wyborczego (Wesoła w Krakowie wzywa się, aby się stawili w niedzielę 6 stycznia o godzinie 3 po południu w lokalu grupy kolejarzy, ul. Topolowa 12. — Komitet okręgowy P. P. S. D. dla IV. okręgu wyborczego w Krakowie.

× **Wykłady w Kółku agitatorów w Krakowie,** przerwane z powodu świąt, rozpoczną się znowu w piątek 4 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem w dawnym lokalu (Podwale 12); w Podgórzu odbędzie się wykład w poniedziałek 7 b. m. w lokalu „Postępu" (Mały Rynek 4).

× **Zabawa taneczna** odbędzie się w sobotę 5 b. m. w Związku stow. rob. w Krakowie, ulica Wiślna 5. Wstęp 50 h. Początek o godzinie 8 wieczorem.

× **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego** im. Ad. Mickiewicza W niedzielę 6 stycznia o godz. $3^1/_2$ po południu w sali restauracyi „Lehrerhaus" (VIII. Langegasse 20) odczyt p. Kaz. Oczesalskiego: „Obieg krwi w organizmie ludzkim".

W poniedziałek 7 stycznia w lokalu „Spójni" (VIII Langegasse 14) początek 4-godzinnego cyklu wykładów p. Kaz. Oczesalskiego: „Anatomia ciała ludzkiego z uwzględnieniem fizyologii. Początek punktualnie o godzinie 8 wieczorem

---

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.



Wszędzie do nabycia, a gdzie niema, żądać z Magazynu **JULIUSZA GROSSEGO w Krakowie.**



Przez Wysokie ck. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie

Na los u mnie kupiony, w ślad **dokumentu sprzedaży l. 56704**, i 25-go kwietnia 1901 roku podjęty

3% los Tow. Kredyt. Ziemskiego z r. 1889 serya 711/12

przypadła 5/V 1905

Główna wygrana koron 100.000

i podjął obecnie szczęśliwy właściciel losu wygraną.

Najbliższe losowanie 5-go stycznia

Główna wygrana koron 100.000

3% losy Towarzystwa kredyt. Ziemskiego z roku 1889 (II em), które można nabyć za gotówkę według kursu dziennego (około kor. 297) następnie operują

I—II losy ziemskie $28^1/_2$ rat miesięcznych po koron 12.
5—II „ $33^1/_2$ „ „ „ 50.

Natychmiastowe niepodzielne prawo do wygranej na podstawie ustalowo wystawionego dokumentu i przedaży zaraz po nadesłaniu pierwszej raty wprost na moje ręce, najlepiej za pomocą przekazu pocztowego.

Edward Urban, Dom Bankowy

Berno (Mor.) Grosser Platz 23/25 (we własnym domu)

Uczciwych i stałych odsprzedawców przyjmuję.

Ceny tanie. Dobra prowizya.

Najlepsza sztuka płótna na raty za 8 złr.

NA RATY
poczawszy od 2 koron miesięcznie lub 1 korony tygodniowo

można dostać wszelkie towary jakoto: materye na suknie, płótna, szyrtyngi, firanki, dywany, chodniki, portyery, kapy na łóżka, kołdry i barchany oraz **ubrania męskie, dziecinne i żakiety po bardzo niskich cenach** w handlu towarów bławatnych

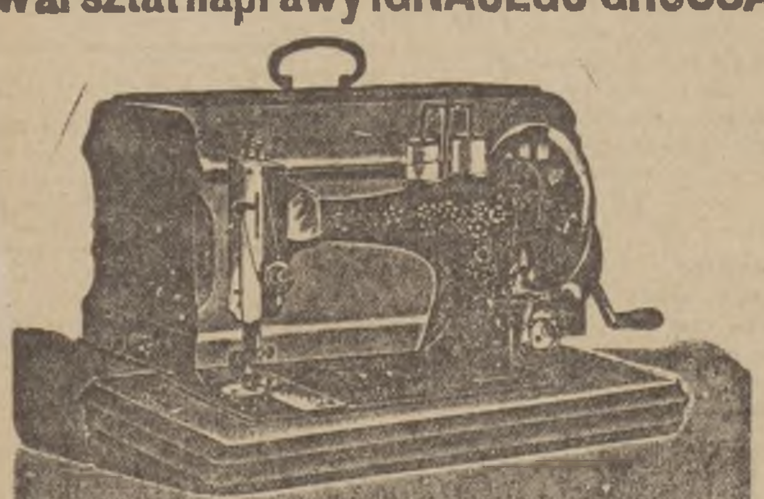
A. M. Holzmanna i J. Hirschberga

w Krakowie, ulica św. Agnieszki l. 3 (przy Stradomiu).

Począwszy od 2 kor. miesięcznie. — lub po 1 koronie tygodniowo.

Najlepsza sztuka płótna na raty za 8 złr.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem:

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW OL. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamowienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskuteczniona w przeciągu 48 godzin

CENY UMIARKOWANE.

Szkodliwość nikotyny usunięta.
„SALVESOL"

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo wyrażając, dosłownie nikotyną związek chemiczny nierozpuszczalny w wilgoci i tej to właściwości zawdzięczać należy, że nikotyna nie dostaje się do ust, a tem samem usuwa się jej szkodliwe działanie.

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą rozpowszechnione tutki cygaretowe ze „Salvesolem" — oraz uznanie, jakiem raczył mnie zaszczycić WPan Prof. Dr. MA. ars.

WP. Mr. farm. W. Bełdowski w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol" w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłania mi za pobraniem pocztowem i t. d.

Lwów 2. maja 1903. Z wysokiem poważaniem

Prof. Dr Antoni Mars.

Oryginalny pakiecik **„Wata Salvesol"** wystarczy na 200—400 papierosów lub cygar.

1.000 tutek **„ze Salvesolem"** K. 2·80.
Pakiecik waty **„Salvesol"** 30 lub 60 hal.
10 Cygarniczek szklanych 1 Kor. 20 hl. 566

Wyroby te poleca: **Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „Nori"**

Mr. BEŁDOWSKI, Kraków 8.

Z PRUS sprowadzaną drogą wodę Selterską zastępuje w zupełności woda, polecona przez Towarzystwo lekarskie, alkaliczno-słona, zawierająca części składowe jak

WODA SELTERSKA

wyrobu fabryki pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

ulica św. Gertrudy L. 4

Do nabycia w aptekach i drogueryach.

Inteligentni i wymowni mężczyźni i panie

znajdą intratny zarobek, próbne jazdy na nasz koszt fachowe wiadomości nie konieczne, nowicyusze będą pouczeni. Oferty pod „zaraz" poste-restante Kraków. 5

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy (tj. te same numera) grając na nie bez przerwy, nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolw. zastawione, wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy.—Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.

Do wynajęcia

od 15 stycznia 1907 większy lokal frontowy z dwiema wystawami sklepowemi przy ulicy Szpitalej L. 3 w pobliżu Małego Rynku. Wwśdiadomoskładzie mebli pod L.6 na Szpitalnej.

Zegary wahadłowe
złr. 2.80



z przyrządem do wybijania godzin godzin 70 cm. złr.	3·30
z uderzeniem wieżowem „	4·50
z przyrządem muzycznym „	5·50
z werkiem 14 dniowym „	6·—
100 cm. wysoki „	6·50
135 „ „ z 2 ciężarkami „	10·50
135 „ „ z 3 „ „	17·50
szwarcwalski zegarek „	1·—
okrągły zegar kuchenny „	1·20
z 8 dniowym werkiem „	2·50
kukułkowy zegar z 1 ciężarkiem złr.	2·50
większy z 2 ciężarkami „	3·50

3-letnia pisemna gwarancya — za nieodpowiednie, pieniądze z powrotem Wysyłka za Zaliczką.

Pierwszy Wiedeński wyrób zegarów wahadłowych.

MAX BÖHNEL

zegarmistrz

Wien, IV., Margarethenstrasse 27. (Telefon Nr. 3523)

Żądajcie darmo i opłatnie mojego cennika z 200 rycinami. 651

Cyrk Edison
przy ulicy Wielopole

w specyalnie wystawionym budynku rozpocznie

szereg przedstawień

żywych olbrzymich obrazów
bardzo zajmujących.

Co tydzień nowy program.

Od 5-go do 11 go stycznia:

1. Podróż przez Kanadę, oryginalne zdjęcie z natury.
2. Niedziela żołnierza (komiczne).
3. Mądra żona dentysty.
4. Podróż na wielegisturę (komiczne).
5. Kąpiel familijna we Westerlandzie.
6. Akrobaci.
7. Cakewalk w piekle (kolorowane).
8. Bezpłatna kąpiel na biegunie północnym.
9. Zrabowanie czeku, amerykański dramat zbrodniarza.
10. Ceremonia podziękowania za zawarcie pokoju w Carskiem Siole (oryg. zdjęcie).
11. Emancypacya kobiet.
12. **Wielkie Mocowanie** międzynarodowych championów **Antonicz, Rauol le Boucher i Fristensky Aberg.**

CENY MIEJSC: Krzesło w loży 2 korony; miejsce numerowane w parkiecie kor. 1·50; I. miejsce kor. 1·—; II. miejsce 70 halerzy; Galerya 40 halerzy. Pp. studenci i wojskowi niżej feldwebla płacą na wszystkie miejsca nienumerowane **połowę ceny**, z wyjątkiem przedstawień wieczornych niedzielnych i świątecznych. 6

Budynek znakomicie ogrzewany.

Części składowe

maszyn do szycia wszelkich systemów i konstrukcyi, wyrabiane z najlepszego materyału sprzedaje tanio

Skład maszyn do szycia

Kraków, Starowiślna l. 1.

Wysyłka na prowincyę za zaliczką.

Nowo otworzona

Droguerya i Perfumerya

oraz skład przyborów fotograficznych pod firmą **J. LINK w Krakowie ul. Sławkowska 1**

poleca znaną z dobroci **wodę kolońską** własnego wyrobu o połowę tańszą od sprowadzanej z zagranicy.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).